Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 5. Września 1909 r. Nr. 36.

ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje wyłącznie Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

O traktat handlowy z Rumunią.

W całym kraju toczą się teraz gwałtowne kłótnie i walki stronnictw z powodu mającego się zawrzeć traktatu handlowego między Austryą a Rumunią.

Gazetki ludowe pełne są tej walki i najgwałtowniejszych wzajemnych wymyślań; prócz tego odbywają się po wsiach i miasteczkach liczne wiece i zgromadzenia, które nad tą sprawą radzą i jedne za, drugie przeciw zawarciu tego traktatu się oświadczają.

Walka o traktat toczy się głównie między wszechpolakami i idącym z nimi Stojałowskim z jednej, a ludowcami z drugiej strony.

Ludowcy występują wszędzie gwałtownie przeciw zawarciu traktatu, przedstawiając ten traktat jako największą dla rolników klęskę, przepowiadając po zawarciu traktatu takie gwałtowne potanienie ceny bydła i świń, że chłopi będą zrujnowani i z torbami pójdą poprostu.

Wszechpolacy znowu i X. Stojałowski gardłują niemniej gwałtownie za traktatem i twierdzą, że ani bydło i świnie nie potanieją, ani żadna klęska z tego powodu rolnikom nie grozi, lecz że przeciwnie, będzie rolnikom lepiej, bo rząd zajmie się zorganizowaniem handlu bydłem, popieraniem chowu i sprzedaży bydła i da na to grube miliony, na czem rolnicy dużo zyskają.

Za to popieranie traktatu wymyślają ludowcy na wszechpolaków i X. Stojałowskiego jako na zdrajców ludu rolniczego, sprzedawczyków, pachołków rządowych i t. p.

Na odwet znów wymyślają wszechpolacy gorzej jeszcze i ordynarniej na ludowców i Stapińskiego, zarzucając im zaprzedanie się Słowianom, zdradę interesów narodowych, chęć podkopania mocarstwowego stanowiska Austryi, a to wszystko dla

osobistych celów, osobistej mściwości i ambicyi Stapińskiego.

I walka toczy się coraz ostrzej, coraz namiętniej, w gazetkach coraz gwałtowniejsze i ordynarniejsze wyzwiska. Papier cierpliwy, więc drukuje się na nim wszystko, a ci, co gazetki obu stronnictw czytają, tumanieją całkiem i nie wiedzą, czy to ten traktat istotnie tak szkodliwy, czy tak pożyteczny, nie wiedzą, która właściwie ze stron wojujących gorzej ich okłamuje?

Bo że kłamią obie strony, i ci co za traktatem i ci co przeciw niemu, to dla każdego jest chyba jasnem. Jedna i ta sama rzecz nie może być równocześnie czarną jak noc i białą jak śnieg w słońcu, będzie więc w rzeczywistości pewnie ani białą, ani czarną, ani bardzo szkodliwą, ani bardzo pożyteczną. Prawda będzie pewnie w pośrodku.

Tak sobie pewnie myślą ci, co i *Ojczyznę* i *Przyjaciela Ludu* czytają, lub co bywali na zgromadzeniach obu stronnictw.

Czy tak jest? Postaramy się to czytelnikom w krótkości wyjaśnić.

W tym celu musimy uprzytomnić sobie, jakie ustępstwa rząd chce przyznać w tym traktacie Rumunii i jakie ustępstwa lub usługi przyznaje w zamian Austryi rząd rumuński.

Ustępstwem rządu austryackiego na rzecz Rumunii jest w tym traktacie dopuszczenie do Austryi, a mianowicie na targi większych austryackich miast rumuńskiego mięsa. Rumunia miałaby w myśl tego traktatu prawo bić na granicy pod czujną kontrolą sanitarną rocznie od 50.000 do 120.000 sztuk świń, od 10.000 do 35.000 sztuk wołów, oraz pewną oznaczoną ilość owiec i drobiu. Mięso z tego bitego na granicy bydła, świń i t. p. wolno ma być Rumunii przywozić w stanie zamrożonym do Austryi i sprzedawać na targach w 13 wymienionych w umowie największych miastach Austryi.

Ilość dopuszczonego do przywozu mięsa miała by być w pierwszym roku traktatu mniejszą, w następnych stopniowo większą.

W pierwszym roku traktatu n. p. dopuszczone ma być na składy w tych 13 austryackich miastach mięso z 10.000 sztuk wołów i 50.000 sztuk świń.

Mięso to jednak nie będzie dopuszczone do Austryi bez cła. Owszem płacić będzie cło 19 halerzy za kilogram mięsa wprowadzonego. Prócz tego naturalnie opłacać będzie to mięso wszystkie opłaty konsumcyjne państwowe, gminne i korporacyjne. Opłaty konsumcyjne gminne są w rozmaitych miastach różne, przeciętnie jednak wraz z cłem będzie to kosztować 30 halerzy od kilograma. Do tego trzeba doliczyć dość drogi przewóz kolejowy z Rumunii do Pragi, Wiednia i innych wymienionych w traktacie miast, przewóz więc na wielkie przew umyślnie na ten cel urządzonych wagonach z chłodniami. To znów obciąży każdy kilogram mięsa o 2 do 3 halerzy.

Otóż należy sobie zadać pytanie, czy dopuszczenie takiej ilości mięsa rumuńskiego, obciążonego kosztami cła, opłat konsumcyjnych i przywozu mniejwięcej do 33 halerzy na kilogramie, jest lub może być krzywdą i uszczerbkiem dla naszych rolników? Czy wprowadzanie tego mięsa musi, czy też może oddziałać na potanienie naszego bydła i świń?

Na to pytanie trudno dać całkiem pewną odpowiedź, bo na taniość lub drożyznę bydła wpływają też najrozmaitsze inne okoliczności. W tym naprzykład i poprzednim roku jeszcze ani jeden kilogram mięsa rumuńskiego nie przyszedł, a pomimo to bydło jest u nas bardzo tanie i świnie też tanie. Bo w przeszłym roku mieliśmy klęski rozliczne i wielki brak paszy, więc wszyscy bydło sprzedawali i dlatego staniało. W tym roku tak samo, bo konicze i trawy na łąkach wymarzły, więc paszy jest również wielki brak.

Czy jednak obok innych okoliczności może i takie dopuszczenie rumuńskiego mięsa wpłynąć na potanienie naszego bydła i świń?

Niezawodnie że tak. Mięso rumuńskie może się dać we znaki nam rolnikom, może oddziałać na zniżkę cen i przynieść nam uszczerbek w dochodach.

Może nam przynieść uszczerbek w dochodach. Mówimy to wyraźnie. Ale nie musi koniecznie przynieść nam wielkiego uszczerbku.

Bo najpierw ilość tego dopuszczonego rumuńskiego mięsa nie jest znowu w stosunku do tego co ludzie w tych 13 miastach austryackich zjadają wcale tak wielką.

Sam jeden Wiedeń zjada w jednym miesiącu więcej mięsa, niż wszystko mięso rumuńskie, które w roku całym ma przyjść do Austryi. A przecie wszystko to mięso nie dojdzie do Wiednia, tylko rozdzieli się między 13 miast.

Powtóre, mięso to nie będzie znowu tak bardzo taniem. I w Rumunii nie hoduje się i nie wypasa bydła ani świń za darmo. I tam hodowla i wypas kosztuje.

Zapewne, że wskutek lepszego klimatu i wielkich stepowych pastwisk kosztuje to mniej niż u nas, ale nie o tyle znów mniej, aby to mięso znacznie tańszem być mogło, zwłaszcza, że jak wyżej nadmieniliśmy, płacić będzie cło, opłaty konsumcyjne i koszta przewozu w zamrożonych wagonach w wysokości około 33 halerzy od kilograma.

Trochę tańszem jednak będzie to mięso i tańszem będzie być musiało, bo inaczej nikt by go nie kupił. Przy równej bowiem cenie woli przecie każdy mięso świeże, mięso z bydlęcia na miejscu zabitego, niż mięso sprowadzone o 100 do 150 mil z bydlęcia zabitego aż na granicy rumuńskiej, chociażby ono było bardzo nawet pięknie zamrożonem.

Że zaś mięso to będzie musiało być tańszem od świeżego, bitego na miejscu, więc nie będzie się Rumunom opłacało przysyłać go w tych latach, w których i świeże mięso będzie taniem, boby na tem tracić znacznie musieli.

W czasach więc taniości mięsa, nie będzie z pewnością nigdy w Austryi mięsa rumuńskiego. Zacznie się ono pojawiać na targach 13 miast tylko w latach drożyzny mięsa.

Drożyzna zaś mięsa w miastach, schodzi się zwykle z drożyzną bydła. Zwykle, ale nie zawsze. Rzeźnicy bowiem w wielkich miastach są dobrze zorganizowani i lubią robić bardzo dobre interesa. Gdy bydło o dziesiątą część podrożeje, to oni conajmniej o czwartą część podnoszą ceny mięsa, gdy jednak bydło tanieje, nie lubią z podwyższonej poprzednio ceny spuszczać. O każdej podwyżce ceny bydła pamiętają zawsze, o zniżce zapominają z reguły. Wprowadzenie więc mięsa rumuńskiego rze-

żnikom przedewszystkiem da się we znaki. Nie będą już mogli tak śrubować cen mięsa, nie będą mogli takich świetnych jak dotąd robić interesów. Zamiast co roku nową stawiać kamienicę, jak to niejeden rzeźnik dotąd czynił, trzeba będzie z 10 lat pracować, by mieć za co postawić.

W pierwszym więc rzędzie rzeźnikom i handlarzom bydła i świń, w drugim zaś dopiero rzędzie dać się może we znaki rolnikom wprowadzanie rumuńskiego mięsa.

W latach gdy bydło i tak z innych powodów jest taniem, mięso rumuńskie nie przyjdzie i na większe jeszcze stanienie nic nie oddziała.

Ale w latach dla rolnika korzystniejszych, gdy bydło i świnie drożeją i gdy rolnik mógłby mieć jakiś dochód czysty z tego, w tych latach mięso rumuńskie przyjdzie do miast i zrobi rzeźnikom i handlarzom, ale zrobi także i rolnikom konkurencyę i do większego podrożenia bydła i świń nie dopuści.

I w tem właśnie leży szkoda, jaką nowe traktaty handlowe, zwłaszcza traktat z Rumunią może rolnikom wyrządzić. Może bowiem oddziałać ujemnie na ceny bydła i świń w tych latach, gdzie zanosiło się na wysokie ceny i gdzie rolnik mógł mieć nadzieję, że straty i niedobory lat poprzednich sobie choć w części powetuje.

Kłamią więc ci, co twierdzą, że z tych traktatów żadnej być nie może dla rolników szkody, ale na odwrót kłamią również i ci, co w rolników wmawiają, że przez te traktaty muszą rolnicy iść z torbami.

A okłamywaniem też i oszukiwaniem rolników jest wmawiać w nich, że powinni i mogą się wprowadzeniu tych traktatów oprzeć, że mogą do zawarcia tych traktatów nie dopuścić. To bowiem stanowczo nie jest prawdą. Gdyby nawet nietylko wszyscy rolniczy posłowie, ale nawet gdyby cały parlament zatwierdzeniu traktatu z Rumunią się opierał, to i tak traktat ten zawarty będzie. Rząd wprowadzi go i bez parlamentu na podstawie § 14 konstytucyi. Rząd raczej rozwiąże obecny parlament, lub też nie będzie go przez dłuższy czas zwoływał, a traktat w każdym razie wprowadzi.

Bo rząd i cesarz dbać muszą o mocarstwowe stanowisko, o siłę i korzyść państwa austryackiego, dla którego interesów zawarto właśnie te traktaty.

Rumunia bowiem zapewnia Austryi w zamian za zezwolenie na wprowadzenie tego mięsa bardzo wielkie korzyści. Traktat handlowy jest tylko częścią innego traktatu, mocą którego zobowiązuje się Rumunia dać Austryi pomoc na wypadek wojny z Moskalami. Zapewnia to więc większe bezpieczeństwo wschodnim granicom Austryi na wypadek napadu Moskali.

Prócz tego, w samym już traktacie handlowym zapewnia Rumunia największe uprzywilejowanie austryackiemu przemysłowi. Dotychczas pierwszemi dostawcami wyrobów przemysłowych dla Rumunii były Niemcy i Anglia, a Austrya szła dopiero na samym końcu i małe miała z tego korzyści. Obecnie na podstawie traktatu ma się to zmienić. Traktat przyznaje Austryi takie samo uprzywilejowanie, takie same niższe cła, jak Niemcom i Anglii. Że zaś Austrya jest bliżej Rumunii niż tamte państwa, bo bezpośrednio z nią graniczy, więc transport austryackich fabrykatów do Rumunii będzie tańszy niż niemieckich lub angielskich.

Przemysł więc austryacki zajmie na targach Rumunii pierwsze miejsce. Że zaś z prowincyi austryackich Galicya właśnie z Rumunią graniczy, więc i rozwijający się w ostatnich latach dość pięknie w okolicy Krakowa nasz przemysł, może na tem nie mało korzystać.

Zakładanie nowych fabryk w Galicyi okaże się wskutek tego lepszym niż dotąd interesem, co może wpłynąć na zwiększenie się ilości fabryk w Galicyi, zwłaszcza na zakładanie ich dalej ku wschodowi, a nie na zachód od Krakowa tylko. Przez to zwiększyć się może powoli bogactwo kraju i podnieść się trochę i rolnictwo, które na rozwijającym się przemyśle zawsze korzysta.

Prawda, że to wszystko dopiero muzyka przyszłości, na razie bowiem jest w Galicyi bez porównania mniej fabryk niż w Czechach i Austryi, przedewszystkiem więc tamte zachodnie prowincye odniosą z tego korzyść. Ale rząd austryacki musi interesa całości państwa brać w rachubę i obliczywszy z jednej strony możliwą wskutek traktatu stratę dla rolników, z drugiej zaś strony wielką i pewną korzyść dla przemysłu, który największe w państwie płaci podatki, musi uznać, że dla całości państwa traktat jest bardzo korzystnym. A już wzgląd na siłę mocarstwową Austryi, na większe bezpieczeństwo w razie wojny, na zabezpieczenie wschodnich granic przeciw napadowi, musi i cesarza i rząd skłonić do tego, by czy z parlamentem czy bez parlamentu traktat z Rumunią koniecznie wprowadzić w życie.

Dlatego kłamią ci, którzy w ludność wmawiają, że możliwem jest do tego traktatu nie dopuścić. Wszelki opór przeciw traktatowi dążący do tego, by traktatu nie było, nie może się udać i będzie złamany.

Opozycya przeciw traktatowi, stawianie oporu nawet bardzo głośnego może mieć sens i pewne znaczenie tylko o tyle, że może da się przy tej sposobności coś więcej dla rolników wytargować. Rząd bowiem woli mieć spokój, woli rolników zadowolnić i za spokojne, w drodze parlamentarnej dokonane zatwierdzenie traktatu gotów dać rolnikom niejedno ważne ustępstwo, które by złe skutki wprowadzania rumuńskiego mięsa złagodziło.

Już obecnie rząd mówi rolnikom tak: przyznaję, że dopuszczenie rumuńskiego mięsa może wam przynieść szkodę. By was rolników przeciw tej szkodzie ochronić, chcę dla was założyć centralny zakład sprzedaży bydła i dać corocznie na ten cel 6 milionów koron. Zakład ten ma się zajmować popieraniem wywozu bydła, urządzaniem i zasilaniem zakładów użytkowania i sprzedaży bydła i produktów bydlęcych. Reszta zaś funduszów na to nie zużytych, ma iść na popieranie chowu bydła, ułatwianie zakupna paszy, popieranie gospodarstw pastwiskowych i t. p.

Odnośne sumy pieniężne mają być rozdzielone między kraje w stosunku do ilości bydła, jaką te kraje posiadają. Galicya ma najwięcej bydła, więc dostałaby najwięcej z tych pieniędzy, bo blisko półtora miliona koron.

I przyznać trzeba, że rząd całkiem to dobrze i mądrze obmyślił. Rząd wie, że rolnik tanio sprzedaje bydło, a mieszczanin drogo kupuje mięso i że ogromne za to zarobki mają handlarze bydła i pośrednicy, a następnie rzeźnicy. I tak np. chłop sprze-

dał bydlę żydowi za 100 złr., a rzeźnik w mieście wziął za mięso i inne odpadki z tego bydlęcia 200 złr., t. j. dwa razy tyle.

Bo rzeźnik nie kupił tego bydlęcia wprost od chłopa co je wyhodował, lecz kupił je z czwartej lub piątej ręki dopiero, i jeszcze ładnie na tem zarobił. Żyd, co od chłopa kupił bydlę za 100 złr., sprzedał je zaraz innemu żydowi za 120 złr. Ten drugi żyd sprzedał trzeciemu, wielkiemu handlarzowi bydła za 150 złr. Dopiero od tego wielkiego handlarza kupił bydlę rzeźnik za 160 złr. i zabiwszy sprzedał mięso, skórę, rogi, kości i t. p. za 200 złr.

Na bydlęciu więc zarobiło bardzo ładnie dużo ludzi, tylko chłop, co je wyhodował, najmniej.

A tak przecie być nie powinno. Nie powinni zarabiać tyle ci, co ani sieją ani orzą, tylko z przelewania, faktorstwa i cygaństwa wszelkiego żyją. I gdyby się udało tak zrobić, aby chłop z pominięciem wszelkich pośredników sprzedawał bydlę wprost rzeźnikowi, to za to samo bydlę dostałby nie 100, ale 160 złr. t. j. tyle, ile rzeźnik wielkiemu handlarzowi bydła zapłacił, albo nawet i więcej, jeżeliby się i rzeźników przycisnęło, by się mniejszym zarobkiem kontentowali.

I to właśnie chce rząd zrobić. Chce założyć taki zakład, któryby wszelkich kupców i pośredników mógł wykluczyć, któryby wprost od rolników bydło kupował i wprost do rzeźni miejskich je sprzedawał.

Zakład byłby opłacony z funduszów rządowych, z tych 6 milionów, więc by miał za co swoich urzędników i urządzenia wszelakie utrzymać i nie potrzebowałby na bydlęciu żadnego zarobku.

Płaciłby więc rolnikom wysokie ceny, takie, na jakie tylko cena mięsa w miastach zezwala. Z drugiej zaś strony przez zakładanie swoich rzeźni i sprzedaży mięsa po miastach, zmusiłby rzeźników, by się mniejszym, umiarkowanym zarobkiem kontentowali.

Założenie więc takiego zakładu byłoby istotną i wielką pomocą dla rolników i wynagrodziłoby im z pewnością w zupełności te szkody, jakie przez wprowadzenie rumuńskiego mięsa ponieść by mogli. O ile by zakłady takie dobrze były prowadzone, to sądzimy, że rolnicy mieliby że swego bydła znacznie większe niż dzisiaj dochody i mogliby jakoś lepiej koniec z końcem związywać.

Na wprowadzenie takich zakładów popierania sprzedaży bydła i utrzymanie ich chce rząd dawać 6 milionów rocznie. Ale jeżeli się dobrze potargujomy. to może da rząd i więcej, może da i inne jakie ulgi dla rolników n. p. wydatną zniżkę podatku gruntowego, lub co innego jeszcze.

Dobrze jest więc krzyczeć i gwałtować, bo w ten sposób może jeszcze na rządzie co wydusimy.

Ale nie łudźmy się ani chwili, jakobyśmy wprowadzeniu traktatu z Rumunią przeszkodzić zdołali. Temu nie przeszkodzimy, To szczerze powiedzieć sobie trzeba i kłamią ci, którzy inaczej nam opowiadają. Traktat wejdzie w życie, a naszą i naszych posłów jest rzeczą starać się, by z tego traktatu najmniej było dla nas rolników szkody, by wytargować na rządzie jakie ustępstwa, by pożytek z nich większy mógł być niż szkoda.

Niestety posłowie złą na ogół wobec tego traktatu uprawiają politykę. Jedni za szybko i za ochotnie na traktat się zgodzili i zanadto go zachwalają, co nam tylko wobec rządu szkodzi, drudzy zaś zanadto gwałtownie nieprzejednane wobec traktatu zajęli stanowisko, co i sensu nie ma i także nam rolnikom wobec rządu nie pomaga.

O polityce i usiłowaniach jednych i drugich, t. j. wszechpolaków i ludowców napiszemy jeszcze w *Roli*.



Czy nas oczy nie mylą?

W ostatnim numerze *Ojczyzny*, gazetki wszechpolaków, do której pisują ich wszyscy niemal posłowie, czytamy wśród zwykłych wymyślań na p. Stapińskiego następujące słowa:

Koło polskie nie miało odwagi napiętnować należycie i niekarnego członka wyrzucić z Koła, jako niegodnego tego zaszczytu.

Lepiej, aby Koło polskie było mniejsze, ale solidarne, zgodne; nieprzyjaciel, wróg, warchoł, złodziej domowy, jest zawsze najnieznośniejszy i najdokuczliwszy.

Więc „lepiej, aby Koło polskie było mniejsze“. Tak piszą wyraźnie w swej gazetce, w organie swego stronnictwa ci, co się zawsze za lepszych uważają Polaków, niż wszyscy inni.

Czy nas oczy nie mylą? Lepiej, żeby Koło polskie było mniejsze!

A cóżby innego mógł napisać, czegóż innego mógłby pragnąć największy nasz wróg? Czyżby ci stali korespondenci najbardziej nam wrogiej gazety wiedeńskiej *Neue Freie Presse*, do tego stopnia przejęli się duchem tej gazety, żeby chcieli Koło polskie rozbijać, osłabiać nasze siły, nasz polski wpływ w Austryi?!? Więc to może nie bez kozery pisują teraz wszechpolscy posłowie codzień niemal do *N. Fr. Presse*!

Nie chcemy się dalej zapuszczać w domysły, które krzywdzićby mogły wszechpolaków.

To musi być jakaś pomyłka. To może jakiś złośliwy wróg wszechpolaków przemycił im w ich gazetce takie okropne zdanie. Oczekujemy zaprzeczenia, sprostowania, wyparcia się tych słów haniebnych. To nie może być, by oni naprawdę tak myśleli, by naprawdę tego chcieli. Cóż bowiem innego chcieli, cóż innego robili Radziejowscy, Opalińscy i inni?!? Lepiej, by Polska była mniejszą, byle wroga pogrążyć! Lepiej, by Polska była mniejszą, byleśmy my w niej rządzili!

Tak nisko nie mogli przecie upaść!



Schronisko dla wychodźców.

Kraków jest miastem, przez które każdego roku przeciągają dziesiątki tysięcy wychodźców z całej Galicyi, udając się w celach zarobkowych za granicę. Dla znacznej części ich miasto to jest jednocześnie etapem, gdzie w wędrówce swej za chlebem zatrzymują się na kilka dni, bądź by wystarać się o kontrakty, gwarantujące im pracę za granicą, bądź w celu nabycia karty okrętowej, bądź też wreszcie, by załatwić inne sprawy lub przekonać się, czy nie uda się w kraju znaleźć zatrudnienia, które wyjazd za granicę uczyniłoby zbytecznym. Przez

Kraków przewijają się również tłumy wychodźców w podróży powrotnej z zagranicy, w liczbie zaś ich nie brak ludzi, pozbawionych zupełnie środków i dla tych lub innych powodów znajdujących się w biedzie.

Pomimo znaczenia jednak, jakie dla galicyjskiego ruchu wychodźczego ma miasto Kraków, dotychczas niema tu jeszcze schroniska, w którem pozbawieni środków wychodźcy znajdowaliby na czas swego w tem mieście pobytu bezpłatny nocleg. Robotnicy-wychodźcy, o ile nie mają czem opłacić noclegu w rozmaitych gospodach i szynkach, sypiają jedni na dworcu kolejowym, inni pod gołem niebem lub po rozmaitych opuszczonych ruderach. Na jakie straszne niewygody — żeby nie powiedzieć cierpienia — narażeni są ci ludzie, przekonać się można, wstąpiwszy w nocy do poczekalni III klasy na dworcu kolejowym krakowskim, zwłaszcza w lutym, marcu i kwietniu. tj. w okresie największego wychodźtwa sezonowych robotników rolnych; w tej niewielkiej stosunkowo sali, bardzo niedostatecznie wietrzonej, gdzie panuje ciągły ruch i gwar, wśród zepsutego wyziewami ludzkimi i przesiękniętego dymem tytoniowym powietrza, widzieć można ludzi starszych i młodszych, mężczyzn i kobiety z dziećmi, leżących gromadnie na brudnej, zarzuconej rozmaitymi odpadkami, oplutej podłodze. Są to przeważnie wychodźcy, robotnicy i robotnice, których niejednokrotnie oczekuje dłuższa podróż, a którzy zmuszeni są nieraz spędzać w ten sposób na dworcu krakowskim szereg nocy, zanim znajdą nabywców na siłę swych mięśni, lub też zanim nadejdzie termin ich odjazdu, oznaczony przez ajencyę pośrednictwa pracy, względnie przez pracodawców.

Ci jednak, którzy znajdują choćby w podobnych warunkach nocleg na dworcu krakowskim, należą przecież do szczęśliwych, w porównaniu z innymi, którzy nie mogąc pomieścić się w poczekalni pasażerskiej (gdzie zresztą służba stara się możliwie przeszkadzać zamienianiu poczekalni kolejowej na przytułek noclegowy), zmuszeni są często wśród deszczu i chłodu, a nieraz i o głodzie, spędzać długie noce na włóczędze po mieście, lub też szukać wypoczynku po rozmaitych norach, po opuszczonych ruderach, wśród murów budujących się domów, pod mostami na ławach plantacyjnych i t. p.

Ale nawet położenie tych, którym środki finansowe pozwalają na opłacanie noclegu w oberżach i „domach gościnnych", nie jest godnem zazdrości, ile że tego rodzaju domy noclegowe w Krakowie, pomimo swej względnej drożyzny, są utrzymywane zazwyczaj niechlujnie i urągają najprymitwniejszym wymaganiom hygieny, nie mówiąc już oczywiście o jakiejkolwiekbądź wygodzie. W tego rodzaju domach noclegowych wychodźcy padają też często ofiarą kradzieży lub też dostają się w ręce rozmaitych niesumiennych stręczycieli i oszustów.

Wobec tego nie można się też dziwić, że rolni robotnicy sezonowi, zawadziwszy o Kraków, starają się miasto to czemprędzej opuścić, by dotrzeć do granicy niemieckiej. W ten sposób nie tylko pozbawiają się możności czynienia tu starań w celu uzyskania pracy w kraju, lecz nadto, co leżałoby także w ich interesie, zaniedbują zaopatrzyć się przed opuszczeniem granic kraju w kontrakty, wystawione przez zagranicznych pracodawców i bez tych kontraktów, gwarantujących im otrzymanie pracy zagranicą, udają się na chybił-trafił na obczyznę. Skutkiem tego jest znany fakt, że w takich np. Mysłowicach w porze wiosennej wytwarza się formalne targowisko na galicyjskich robotników rolnych, którzy nagromadzeni tam w tysiącznych masach, widząc nadmierną podaż że swej strony i wskutek wzajemnej konkurencyi, obniżają swe wymagania, przystając na coraz gorsze płace i coraz mniej korzystne warunki. Każdego też roku część tych robotników, nie znalazłszy zagranicą zatrudnienia, wraca w opłakanem położeniu do domu, niekiedy „szupasowana" przez władze od granicy niemieckiej do swych wiosek rodzinnych.

Z tego wszystkiego wynika, że zakładanie w kraju przytułków noclegowych dla wychodźców nakazywałyby nietylko względy natury humanitarnej, lecz poniekąd również polityka ekonomiczna kraju, w którego interesie leży prawidłowa organizacya wychodźtwa i który musi dbać o to, by robotnicy krajowi, skoro już zdecydowali się szukać zarobków zagranicą, osiągali tam jak najwyższe płace, umożliwiające im powrót do ojczyzny z jaknajwiększemi oszczędnościami.

Mając te względy na pamięci, Polskie Towarzystwo Emigracyjne powzięło — jak się dowiadujemy — zamiar otwarcia w Krakowie w styczniu przyszłego roku bezpłatnego przytuliska noclegowego dla wychodźców. Schronisko to, na razie założone w najętym, ale na ten cel adaptowanym budynku z możliwem uwzględnieniem nowoczesnych wymagań hygieny, zawierać będzie 150 do 200 łóżek, umieszczonych w salach, oddzielnych dla mężczyzn, oddzielnych zaś dla kobiet i rodzin. W schronisku tem znajdować się będzie bufet, w którym sprzedawane będą wychodźcom po cenach kosztu i według ułożonego z góry cennika: chleb, herbata, mleko, kawa, jaja, ser, słonina, kiełbasa i woda sodowa. Istnienie takiej „kantyny" będzie także dobrodziejstwem dla wychodźców, gdyż obecnie ci z nich, którzy pragną np. wypić szklankę herbaty, nie znając miasta, udają się w tym celu do szynków, gdzie zamiast herbaty lub mleka, proponują im trunki alkoholiczne i gdzie dobierają się do nich rozmaite indywidua, lubiące robić interesy na chłopskiej skórze. Z przytuliskiem będzie połączona czytelnia, odpowiednio wyposażona w pisma i książki ludowe.

Ze schroniska i jego urządzeń (sypialnie, poczekalnie, umywalnie, łazienka, czytelnia) korzystać będzie miał prawo każdy poszukujący pracy robotnik, o ile miejscem jego zamieszkania do chwili zgłoszenia się nie był Kraków, bez względu jednak na narodowość i wyznanie, oraz bez względu na okoliczność, czy poszukuje zajęcia w kraju, czy też przeciwnie, wybiera się za granicę. Prawo korzystania ze schroniska przysługiwać będzie przez trzy doby z rzędu, dłużej zaś tylko w takim razie, o ile liczba zgłoszeń na to pozwoli. Również zupełnie bezpłatnie korzystać będą mogli z schroniska przez taki sam przeciąg czasu, w razie potrzeby i w wypadkach wolnych miejsc niezamożni wychodźcy zamorscy, udający się za Ocean lub też powracający do swych stałych siedzib.

Gdyby w przeciągu roku wszystkie 200 łóżek w schronisku były stale zajęte (co przy istniejącej

potrzebie niewątpliwie nastąpiłoby) i gdyby każdy wychodźca korzystał z gościny przeciętnie przez trzy doby, schronisko to w okresie 12 miesięcy dałoby przyzwoity nocleg bezpłatnie przeszło 24.000 robotnikom, ułatwiając im jednocześnie znalezienie pracy w kraju lub też rozmaitych ajentów. Schronisko, w razie dalszego rozwoju, mogłoby, stanowiąc dużą atrakcyę dla poszukujących pracy robotników, przenieść punkt ciężkości w emigracyjnym ruchu naszych obieżysasów, z Mysłowic do Krakowa, co byłoby z korzyścią tak dla kraju, jak dla samych wychodźców.

Założenie jednak i utrzymanie podobnego schroniska wymaga nakładu znacznych stosunkowo funduszów i młode Towarzystwo emigracyjne zamiar swój w tym względzie będzie mogło zrealizować tylko w takim razie, jeśli w dążeniu do tego celu dozna odpowiedniego poparcia ze strony miasta, kraju i państwa. Należy jednak nie wątpić, że

Hakata bez grosza.



Kolonizator i koloniści. (Patrz: „Nasze ryciny“).

wszystkie te czynniki nie odmówią swej pomocy przy urzeczywistnieniu projektu, podyktowanego tak względami natury humanitarnej, jak i dążeniem do prawidłowej organizacyi pośrednictwa pracy w kraju i ruchu wychodźczego.



Uprawa roli pod ozyminę.

Ozyminę siewamy na czarnym ugorze t. j. na roli, która przez cały rok nie była obsiana; na póługorze, tj. na roli, na której było pastwisko, albo z której sprzątnięto koniczynę; dalej po oziminie, po jarzynie, albo po ziemniakach. W miarę powyższych okoliczności i uprawa pod ozyminę rozmaitą być musi.

Czarnego ugoru używa się tam, gdzie rola jest bardzo zwięzła, gdzie potrzeba kilkakrotnej orki, włoczki, radła lub extyrpatora, aby ją zluźnić i skruszyć; dalej tam, gdzie rola jest bardzo wyjałowiona, ażeby przez leżenie i przez uprawę nabrała nowej siły; dalej tam, gdzie rola jest tak zdziczałą lub zachwaszczoną, że potrzeba dłuższego czasu i kilkakrotnej uprawy, aby ją do porządku doprowadzić. Uprawę czarnego ugoru rozpoczyna się zwykle miałką podorywką w jesieni, i jeśli chwasty nie rzucą się zbytnio przed zimą, lub jeśli rola nie zleje się zanadto, zostawia ją się w surowej skibie przez zimę, aby ją mróz zkruszył i spulchnił. Jeśli się jednak zanadto chwasty puściły, lub rola się zlała, natenczas trzeba ją mocno zbronować, przed zimą odwrócić i na zimę w surowej skibie pozostawić. Po należytem obeschnięciu na wiosnę, należy rolę taką dobrze zbronować, a skoro się chwasty na nowo rzucą, na nowo zorać, potem na poprzek zradlić lub puścić extyrpator, a uwlekłszy na nowo perz wygrabić, gnój wywieść i przyorać.

W razie potrzeby puścić drugi raz extyrpator, uwlec i dać siewną skibę.

Nie należy jednak zapominać o tem, że cała ta uprawa ma na celu spulchnienie ziemi, oczyszczenie jej z chwastów, trzymanie roli otwartej na działanie powietrza, ciepła i wilgoci, aby ją do należytego wydobrzenia doprowadzić. Aby te siły przyrody odpowiedni wpływ wywrzeć mogły, na to trzeba im pomiędzy jedną a drugą uprawą dać czas odpowiedni, gdyż byłoby to wielkiem głupstwem, aby rolę wciąż jedną uprawą po drugiej mordować, nie dając przyrodzie, temu najważniejszemu czynnikowi użyźnienia ziemi, czasu do jej pracy. W ten sposób rolę tylko zmęczyć i sproszkować możemy, ale nie doprowadzimy jej nigdy do należytej pulchności. Ugór należycie uprawiony i nawieziony powinien dojść przed siewną skibą nie tylko do odpowiedniej pulchności, ale być i odleżałym; powinien uginać się elastycznie pod stopą, posiadać odpowiedni stan wilgoci i nabrać zapachu dobrze wyrobionego ciasta — jednem słowem stać się wydobrzałym. Owo wydobrzenie jest bowiem celem i ideałem wszelkiej uprawy roli.

Starzy gospodarze byli przekonani, że roli bez czarnego ugoru do takiego wydobrzenia doprowadzić i wogóle w porządku utrzymać nie podobna. Młodzi gospodarze pokazali jednakowoż, że uprawiając rolę starannie i racyonalnie pod każdy płód, nie powinno się jej dopuścić do takiego stanu zachwaszczenia i zdziczenia, żeby czarny ugór do naprawy jej był potrzebny; twierdzą, i to słusznie że przez należyte następstwo płodów, czyli płodozmian, przez odpowiednią uprawę okopowizn, mięszanin i koniczyn potrafią utrzymać rolę w należytym porządku i że gospodarz powinien urządzać się tak, aby nie tracił jednego sprzętu z roli, zostawiając ją leżącą czarnym ugorem. Toteż w postępowych gospodarstwach czarny ugór znikł już zupełnie, a zastąpił go ugór obsiany mięszaninami, koniczynami na pastwisko lub na cięcie.

Na takim póługorze wystarcza zupełnie, że go się w czerwcu, lub w lipcu miałko podorze, zwlecze, nawiezie gnojem, a nawóz przyorany uwlecze, a w razie potrzeby zekstyrpatoruje, znowu uwlecze i da siewną skibę. Wszystko naturalnie w odpowiednich odstępach czasu. W braku stajennego nawozu daje się sztuczny.

Jeśli jednak koniczyna stoi gęsto i dała dobry pierwszy pokos, to wzięła już niejednego pokusa, ażeby przed siewem oziminy poorać i drugi pokos. I nie jest to wcale nic tak złego, gdyż pod dobrą koniczyną jest rola zwykle czysta, pulchna i wydobrzała, a nawet i w azot bogata, bo go koniczyna dużo z powietrza do roli ściąga. W takim razie orze się zgłębia natychmiast po sprzęcie koniczyny na zagon, daje sztucznego (fosforowego) nawozu, a po odleżeniu się dobrem ziemi daje się siew. I bywało już nieraz, że ozimina w ten sposób zasiana, dawała lepsze sprzęty, aniżeli na niewłaściwie uprawianym czarnym ugorze.

Jeżeli wypadnie tak, że musimy siać oziminę po oziminie, natenczas należy ściernisko zaraz po sprzęcie spokładać i uwlec, a w trzy do czterech tygodni potem dać siewną skibę i sztuczny nawóz.

Po sprzęcie jarzyn niema zwykle czasu do spokładania ścierniska i wtenczas najlepiej zaraz po sprzęcie zorać zgłębia na siew, dać roli czas do odleżenia się i włóczyć krótko przed siewem.

Lecz słyszę już jak to niejeden gospodarz oburzy się na to i powie: jak to ma być? więc ja mam wszelkie ścierniska zaraz spokładać, lub zaraz po sprzęcie jarzyn na siew orać, a gdzież będę bydło pasł? Mój miły bracie! jednem trzeba się kontentować: albo dobrem, rychłem spokładaniem i dobrym urodzajem, albo lichym sprzętem oziminy. Jeśli się dobrze pracuje w roli i osiąga się dobre sprzęty, to na takich ścierniskach bydło nie wiele ma do szukania, bo tam trawy, a właściwie pastwiska na perzu nie ma! Pastwiska ścierniskowe są zresztą zgubą gospodarzy, bo bydło na nich tylko zanędznieje, krowy mleko zgubią, a gospodarz roli należycie ani wczas nie uprawi, liche ma urodzaje, łudząc się tem, że to robi dla wygody bydła. Zasiej ty bracie dla bydła mięszaniny na zielono, miej dobrą koniczynę, zasadź końskiego zęba dosyć i wsiewaj w żyta, po których ziemniaki następują seradelę, to będziesz miał paszy zadosyć. Nie będziesz oszukiwał pastwiskiem ścierniskowem ani bydła, ani siebie, a urodzaje będziesz miał dobre!

W końcu przychodzi nam jeszcze wspomnieć o oziminie po ziemniakach. Nie jest to prawidłowe następstwo, gdyż po ziemniakach jarzyna przychodzić powinna. Lecz tam, gdzie są zbyt lekkie grunta, na których jarzyna się nie udaje, lub u tych, co mają mało gruntu, a chodzi im głównie o żyto i ziemniaki, ci często żyto po ziemniakach siewają. Lecz tym przypomnieć należy, że żyto nie lubi zbyt pulchnej ziemi i że dla tego orka przed siewem oziminy odleżałą być powinna. Lecz cóż tu począć, kiedy przy siewie żyta po ziemniakach nie ma czasu na odleżenie orki, gdyż ziemniaki i tak dopiero w drugiej połowie października sprzątnięto? Oto tym tylko taką można dać radę, że jeśli ziemniaki były czyste, bez zielska i trawy i jeśli rola jest lekka, to pod oziminę wcale orać nie potrzeba, lecz ziemniaczyska dobrze na poprzek uwlec, a żyto zakremerować; jeśli zaś rola jest zachwaszczona, lub ciężka, wtenczas ziemniaczyska jak najmielej zorać i zasiać należy.

Wł. Wąsowicz.

Co słychać w Polsce?

Skazanie hakatystów w Królestwie.

Z Łodzi donoszą o charakterystycznej sprawie, która była przedmiotem rozprawy karnej przed sędzią gminnym na Bałutach.

W dniu 26 lipca b. r. na przystanku w Radoszczu kolei elektrycznej Łódź—Zgierz, gdy pociąg szedł do Łodzi, podeszło do konduktora trzech panów i zapytało w języku niemieckim, gdzie jest wagon I. i II. klasy. Konduktor, Aleksander Murawski, nie władający językiem niemieckim, raczej domyślił się, niż zrozumiał, o co tym panom chodziło, wskazał jednak żądany wagon. Gdy pociąg już ruszył i konduktor wszedł do przedziału, aby wręczyć bilety, jeden z tych panów zawołał podniesionym głosem w łamanym polskim języku: „Ty polska świnio! dlaczego nie odpowiadasz po niemiecku,

Straszna posyłka.



Przygoda kapitana. (Patrz: „Nasze ryciny").

gdy do ciebie zwracają się w tym języku!" W odpowiedzi oświadczył konduktor, że nie umie po niemiecku i że, według ustawy, winien rozumieć tylko po polsku i rosyjsku. Taka odpowiedź wyprowadziła zupełnie z równowagi Niemca, który począł krzyczeć na cały głos: „Musisz łajdaku rozumieć po niemiecku, bo jesz niemiecki chleb" i dorzucił jeszcze ohydne przekleństwo pod adresem języka polskiego i Polaków. Murawski unikając awantury, wyszedł na ganek z wagonu. Tam udał się za nim najmłodszy z trzech awanturników i chciał Murawskiego zepchnąć z wagonu. Na szczęście nie udało mu się to; inni pasażerowie odepchnęli awanturnika, który wszedł z powrotem do przedziału.

Zajście trwało kilka minut, przez ten czas pociąg doszedł do Łodzi. Tu konduktor zawołał stójkowego i powołując się na świadków, pp. Stani-

sława Cenżera, Antoniego Suwalskiego i Antoniego Szczawińskiego, jadących w tym samym przedziale, zażądał spisania protokołu. Stójkowy uwzględnił żądanie i spisał protokół, przyczem ujawnione zostały nazwiska hakatystów. Byli to: 60-letni Józef Boschofner, syn jego 26-letni Józef, oraz kuzyn 30-letni Edw. Boschofner, wszyscy trzej pruscy poddani i właściciele karuzeli na Radogoszczu. Na zasadzie protokołu policyjnego zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Sędzia gminny, po zbadaniu trzech wyżej wymienionych świadków, którzy potwierdzili owe pierwotne zeznania, skazał Józefa Boschofnera (ojca) i Edwarda Boschofnera na miesiąc więzienia, a Józefa Boschofnera (syna), który, oprócz znieważenia konduktora, chciał go jeszcze zrzucić z wagonu, na 2 miesiące więzienia.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Komisya kolonizacyjna w Prusiech robi niedobre interesa. Coraz więcej trzeba pieniędzy, coraz mniej ich jest, a pukać do Sejmu o nowe miliony, gdy tamte poszły nadarmo, nie tak bezpiecznie, mimo, że politycy hakatystyczni ufają w dobrą wolę Prusaków i sądzą, że Sejm znów rzuci w przepaść ćwierć miliarda. Obrazek nasz, zaczerpnięty z jednego z pism polskich pod Prusakiem, przedstawia, jak koloniści odchodzą smętni od prezesa komisyi kolonizacyjnej, który pokazuje im... puste kieszenie, jak gdyby mówił: „Nic nie dam, bom sam goły!“

W Koszycach na Węgrzech zdarzył się niedawno straszny wypadek. Pewien kapitan odebrawszy z poczty skrzynkę, do siebie zaadresowaną, omal nie został zabity, gdyż skrzynka, jak się okazało, miała maszynę piekielną wewnątrz i ta przy otwieraniu wybuchnęła, niszcząc urządzenie pokoju i raniąc kapitana. Jako nadawca podany był jakiś jubiler budapeszteński. Okazało się, że skrzynkę nadał na pocztę jakiś oficer, który chciał się w ten sposób pomścić na kapitanie. Aresztowano sprawcę zamachu.

Ocena masła. Krajowe biuro mleczarskie zawiadamia, że wspólny dla całego kraju Komitet ocen i wystaw masła, w skład którego wchodzą delegaci Wydziału krajowego, Galic. Tow. gospodarczego, Krakowskiego Tow. rolniczego i Galic. Tow. mleczarskiego — urządza 9-tą ocenę masła w miesiącu wrześniu b. r. Zadaniem oceny jest zbadać nadesłane masło pod każdym względem, więc co do smaku, zapachu, wyrobienia, wygniecenia, struktury, solenia, zewnętrznego wyglądu, trwałości i opakowania, wskazać jego wady i, w razie możności, podać środek zaradczy. Ocena masła jest uskuteczniana przez osoby, powołane każdorazowo przez Komitet z kół fachowych mleczarzy i kupców z wyłączenie osób interesowanych. Każda próba masła zostaje badana przez dwa niezależne od siebie grona sędziów, poczem rezultat ostateczny oblicza się na podstawie przeciętnej. Pochodzenie próbek nie może być znane sędziom aż do ukończenia sądu. Ocena masła daje zatem właścicielom i kierownikom mleczarń możność uzyskania o wyrabianym produkcie fachowego i bezstronnego sądu, którego wartość niewątpliwie jest zrozumiała dla każdego producenta świadomego swych zadań. Mleczarnie, które chcą wziąć udział w ocenie, winny najpóźniej do dnia 10 września b. r. zgłosić się do krajowego Biura mleczarskiego we Lwowie. Mleczarnie, które zgłoszą się do udziału w ocenach i odpowiadają wymaganiu przeróbki co najmniej 200 litrów mleka dziennie, dostaną w odpowiednim czasie wezwanie do wysłania próbki masła.

Okradli marszałka Badeniego. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni bawił w zeszłym tygodniu na wystawie w Częstochowie, która zrobiła na nim nader korzystne wrażenie. Podczas pobytu złodzieje częstochowscy złożyli na marszałku dowód wielkiej zręczności i rutyny, okradając go. Hr. Badeniego uprzedzono, że na wystawie grasują złodzieje, więc też zapiął się szczelnie, a służącego troskliwie przestrzegał, aby rzeczy pilnował. Wystarczyła jedna chwila otarcia się o tłum, a nie było już zegarka w kieszeni. Po powrocie tegoż dnia hr. Badeni opowiadał ze śmiechem znajomym o tej przygodzie. Ale nie wiedział jeszcze wtedy wszystkiego. Służący, czyszcząc ubranie, zdjęte po podróży, zauważył, że surdut jest rozcięty. Złodziej, jak się pokazało, starał się wyciągnąć tędy pugilares. Może jednak właściciel zbyt szczelnie był opięty, a może pugilares był za gruby, dość, że rzezimieszek nie zdołał swego dokonać; zadowolił się jakimś dokumentem, z kieszeni wyciągniętym.

„Czerwony kogut“. Osławiony poseł hajdamacki Budzynowski, oświadczył w jednej z mów swoich, że niebawem zapieje w Galicyi „czerwony kogut“. W języku politycznym ruskim znaczyło to, że niebawem zaczną płonąć dwory. Rzeczywiście we dworze p. Antoniego Kryśki, znanego działacza moskalofilskiego, właściciela dóbr Uniatycze w powiecie drohobyckim, wybuchł kilkakrotnie pożar. Około osoby p. Kryśki skupiała się nienawiść Ukraińców, przedewszystkiem „Siczy“ drohobyckiej i samborskiej. Na krótki czas przed wybuchem pożarów p. Kryśka miał urządzić zgromadzenie moskalofilskie we wsi Zgromadzenie to nie przyszło do skutku, rozpoczęły się pożary. Śledztwo żandarmeryi nie przyniosło żadnych rezultatów i zdawało się, że rękę zbrodniczą okryje na zawsze tajemnica. Ale pan Kryśko powziął podejrzenie, że w tym wypadku pożary są w związku z zatargiem politycznym między nim a „Siczą“ okoliczną i postanowił za wszelką cenę odkryć podpalaczy. Przedsięwziął więc energiczne starania o przeprowadzenie śledztwa, a starostwo ulegając jego prośbom, zawezwało na kierownika śledztwa komisarza lwowskiej policyi p. Łukomskiego.

P. Łukomski po 6-dniowem śledztwie wpadł na trop sprawców. Okazało się, że pożary były wynikiem „akcyi politycznej“, prowadzonej ze strony okolicznej „Siczy“ przeciwko moskalofilowi p. Kryśce. Jako podejrzanych o podpalenie aresztowano agitatora ruskiego bez zajęcia, Ołeksę Sosiuka, drugiego agitatora Izydora Nihoruka członka „Siczy“, Iwana Tomczaka i siostrę jego Katarzynę. Ta ostatnia w jakiejś kłótni na tle politycznem, miała grozić moskalofilom podpaleniem. Wszyscy aresztowani odstawieni zostali do sądu drohobyckiego, który rozpoczął już śledztwo, które stwierdza, że podpalenie miało charakter czysto polityczny. Był to akt zemsty za walkę przeciw „Siczom“. Takie „czerwone koguty“ według zeznań mają się pojawić w całej Galicyi. Wszyscy podsądni są zawodowymi, płatnymi agitatorami.

Baczność przed agentami. Od kilkunastu miesięcy, czytamy w *Wieńcu*, grasują po Galicyi agenci żydowscy, rzekomo z fabryki maszyn do szyciu Singera z Krakowa, którzy obiecują urządzać 6 tygodniowe kursa kroju szycia i haftu jedynie dla tych, którzy zamówią u nich maszyny do szycia na raty, a ci którzy nie kupią u nich maszyny,

a chcą dzieci swoje dać wyuczyć szycia i kroju to muszą zapłacić 24 kor. od osoby.

Tak też w samym Ślemieniu usidłali 10 łatwowiernych włościan, którzy podpisali owym 5 agentom rewersa za 10 masąyn do szycia na 2200 kor. (jedna maszyna kosztuje 220 koron) a którzy jedynie na to maszyny pobrali, bo nauka szycia, kroju i haftu który maszynę pobrał za darmo była. Taką maszynę bierze się na trzy lata na spłaty za 220 koron, a którą za gotowe pieniądzie nabyć można na 140 K. Lecz cóż się okazało? Kurs kroju i haftu, który trwać miał 6 tygodni, trwał raptem tylko 3 tygodnie a dziewczęta nic zgoła się nie nauczyły. We wsi lament i narzekania; płaćcie teraz bracia 2200 koron, a dzieci nic nie umieją. Ale nietylko w samym Ślemieniu tak ludzi usidłali, ale także w Jordanowie, w Mszanie dolnej, w Zemżycach ludzie, którzy na jarmarki do Ślemienia przyjeżdżają tak samo się żalą jak w Ślemieniu. Ze Ślemienia przenieśli się owi agenci do Białki przy Makowie i tam usidłali głupich gojów.

I tak Kazimierz Górny ze Ślemienia, którego agent żyd namówił do kupna maszyny do szycia, a który nie posiada majątku prócz uczciwości, widząc, że nie będzie wstanie zapłacić za maszynę, prosił agenta, aby mu maszynę nie przysyłał, agent wydarł od biedaka 3 korony jedynie za napisanie listu do firmy, aby mu maszyny nie przysłać, gdyż goja nie ma na czem patrzeć, a chciał jeszcze od biedaka więcej wydrzeć. W Ślemieniu owi agenci uchodzili za chrześcian, ba nawet uczennicom kazali się złożyć na mszę św. przed pierwszym dniem rozpoczęcia nauki. Pożądanem by było zwrócić uwagę Wiebnemu Duchowieństwu, pp. nauczycielom i naczelnikom gmin, aby lud chronili przed sidłami żydowskiemi. Bo jeżeli taka biedna gmina Ślemieńska ma za 10 maszyn do szycia zapłacić 2200 koron, to przecież ciężar nie na barki biednych chłopów: nie mówiąc już o tych, którzy nie pobrali maszyn, a za naukę od osoby 24 K zapłacić z góry musieli, choć dzieci nic zgoła się nienauczyły!

Wielki pożar. Po raz drugi, w ostatnich 10 dniach, wybuchł pożar na folwarku Leona hr. Pinińskiego w Podlesiu. Ofiarą pierwszego pożaru padł jedynie dom mieszkalny dyrektora dóbr Małeckiego, a ogień dzięki sprzyjającej pogodzie natychmiast zlokalizowano.

W poniedziałek około godz. 11 przed południem zajęła się z niewiadomej przyczyny sterta słomy. Wskutek silnego wiatru objął ogień w jednej chwili całą stodołę, a stąd przeniósł się na domy, położone po drugiej stronie stawu, we wsi Podlesie. Ogólna szkoda wynosi około 30.000 kor. Dopiero całodzienna akcya straży pożarnych ze Skałata, Grzymałowa, Chlebowa, oraz miejscowych włościan, doprowadziła do zlokalizowania groźnego żywiołu. Straty bardzo znaczne, dotknęły przedewszystkiem ludność kraju najuboższą, zarobników, którzy stracili w pożarze wszystko, cały zarobek w zbożu. Z trzynastu gospodarstw tylko siedm było ubezpieczonych, częściowo w Dniestrze, częściowo w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń.

Pożar powstał z niewyjaśnionej dotąd przyczyny. Zdaje się, że dzieci bawiły się zapałkami i swą karygodną nieostrożnością spowodowały wybuch pożaru. Wśród silnie wiejącego wiatru stanęły odrazu w ogniu zabudowania folwarczne, stodoła i mały spichlerz, dwie sterty słomy i jedna koniczyny. W budynkach spłonęło kilkaset cetnarów zboża na zasiew, oraz maszyny rolnicze. Szkoda była w znacznej części ubezpieczoną. Z folwarku, na wzgórzu położonego i stawem oddzielonego od Podlesia, przerzucił wiatr iskrę na zagrody w tej wsi, na stokach wzgórzy położone. Część ta wsi jest odległą od folwarku o pół kilometra. Zajęła się najpierw zagroda Szczepana Biłowusa, a od niej stanęło w morzu płomienia trzynaście zagród, nie licząc budynków gospodarczych. Cały plon tegoroczny poszedł z dymem. Z inwentarza martwego nic nie pozostało, z żywego zginęło kilkanaście sztuk bydła i kilka sztuk nierogacizny.

Raj zwierząt.

(Dokończenie).

Hagenbeck bliskim jest urzeczywistnienia marzenia, którem się pieścił od dawna: przywrócenia „raju ziemskiego“ — bez Adama i Ewy. Chce widzieć wszystkie swe zwierzęta na wolności! Dla dokonania tego trzeba było zwieść 40.000 metrów kubicznych ziemi, które rozmieścił w środku swej posiadłości, co uczyniło dość wysokie wzgórze. Poprzeprowadzano drogi, urządzono doliny, pieczary, baseny, ogrody, rowy, partye skalne. Z jednej widzieć można białe niedźwiedzie, reny, pingwiny, foki, morsy, które żyją jakby na wolności w pejzażu polarnym — w sztucznych lodowcach i basenach. Z drugiej strony — ogród podzwrotnikowy z kaktusami, palmami, araukaryami, agawami, wśród których przechadzają się lwy, tygrysy, jaguary, pantery, lamparty, żyrafy, hyeny, szakale itd.

Publiczność ma przed sobą na jednym stoku wzgórza pięćset rodzai ptaków zamkniętych w olbrzymiej, wysokiej klatce, tak delikatnej, że szafka jest prawie niewidzialną. Czyni to wrażenie, że ptaki znajdują się na wolnem powietrzu. Obok roślinożerne zwierzęta: konie, żebry, wielbłądy, jelenie, antylopy, gazele, barany z Tybetu i Himalajów.

Powyżej dwanaście lwów i tygrysów. I one robią wrażenie, iż są na wolności, gdyż otwarte są dla nich jaskinie i nory, w których kryć się mogą. Jeszcze wyżej, wśród skał, umyślnie dla nich urządzonych, gemzy, koziorożce, oraz sępy, kondory i orły.

Nadto urządzone być mają wkrótce baseny dla kaimanów, hipopotamów, nosorożców.

Niezwykły obraz! 700 do 800 zwierząt różnorodnych, zgromadzonych jakby w amfiteatrze, bez widocznych krat i baryer! Publiczność nie widzi, w jaki sposób te zwierzęta oddzielone są między sobą i w jaki sposób oddzielone są od niej. W rzeczywistości rowy sześciometrowe, których szerokość obliczona jest na najbardziej wytężony skok tygrysa (5 metrów w przybliżeniu), a których obmurowania cementowe dokonane są na pochyłościach stromych i śliskich — uniemożliwiają bestyom zbratanie się z ludźmi, jak za czasów pierwszego rodzica.

— Nie widziano czegoś podobnego od czasów Adama! — powiada, śmiejąc się pan Hagenbeck.

Ścieżki urządzone poza jaskiniami i pieczarami, pozwalają na podawanie zwierzętom pokarmów po przez kraty, wmurowane w skały. Hagenbeck włożył w to urządzenie, jedyne na świecie, cały swój milionowy majątek.

Jak na kupca nie jestto z pewnością przedsięwzięcie banalne!

Dwa tysiące myśliwych poluje obecnie po całej kuli ziemskiej na rachunek pana Hagenbecka

na rozmaite dzikie zwierzęta. Arabowie zabijają lwice berberyjskie, a Kalmukowie samice niedźwiedzi, aby porwać ich małe, Syngalezi łowią w sieci słonie indyjskie, Eskimosi przesyłają mu białe niedźwiedzie, renifery, foki, pingwiny. Krajowcy z Sumatry polują dla Hagenbecka na nosorożce. Murzyni zambezyjscy w błotach zakładają sidła na hipopotany, by zapełnić jego baseny.

W jaki sposób chwyta się wszystkie te zwierzęta?

— Większość zaraz po urodzeniu — odpowiada Hagenbeck. Tygrysy, lwy, pantery, lamparty dorosłe chwyta się w doły, do których ich sprowadza przynęta zwierzęca, przeważnie sarn lub baranów, przywiązanych do słupa, a których beki naprowadzają na ślad drapieżców. Hipopotamy chwyta się, gdy są bardzo małe. Przywozi się je do Europy w basenach, wypełnionych wodą, a żywi się je wielkiemi ilościami skoncentrowanego mleka. Słonie, nosorożce łapie się w matnie albo też w doły; żebry na rozciągnięte długie sznury, jeśli potrafi się je do miejsca zasadzki zapędzić. Przyprowadzano mi antylopy z Rodezyi, które odbywały drogę 150 mil na pustyni wpośród karawany osłów i mułów.

— Mam zamiar — dodaje po chwili — urządzić tutaj muzeum, w któremby wystawione były wszystkie systemy polowania i chwytania dzikich zwierząt; dołączyłybym do tego mój zbiór rogów, jak myślę najbogatszy ze wszystkich istniejących, gdyż liczy przeszło 500 rozmaitych gatunków.

* * *

Pan Hagenbeck prowadzi nas do sali, w której się odbywają ćwiczenia zwierząt tresowanych, dostępne także dla oka publiczności. Jeden z członków personalu kieruje temi ćwiczeniami w wielkiej klatce bez tych krzyków i póz tragicznych, jakie się zwykle widuje w menażeryach. Na jego komendę skaczą drapieżne zwierzęta przez wydrążone cylindry, jakby zwierzęta domowe. Są posłuszne bez pośpiechu, ale także bez przymusu. Czynią wrażenie, jak gdyby ich godność dzikich bestyj nie doznawała obrazy ze strony wyrozumiałego nauczyciela.

— Wiedzą o tem, że otrzymają nagrodę — powiada p. Hagenbeck.

— W jakiż sposób — zapytuję — dochodzi się do tego rodzaju tresury?

— Jedynie przez łagodne postępowanie. No i przez nadzieję smacznego kąska. Dla niedźwiedzi cukier i owoce, dla lwów i tygrysów mięso. Naturalnie, że trzeba je przyzwyczajać do posłuszeństwa i wykonywania wspólnych ćwiczeń wtedy, gdy są jeszcze młode. Nie są wtedy bardziej niebezpieczne, niż psy lub barany. Mam tutaj np. kozy, które karmią mlekiem młode tygrysiątka i tygrysice, które karmią psy. Wszystko to razem tworzy niejako jedną rodzinę.

— Przed trzydziestu prawie laty, ciągnie dalej pan Hagenbeck, w menażeryach poskramiano lwy rozpalonem żelazem, osiągając wątpliwe tylko i zawsze niebezpieczne rezultaty. U nas system pedagogiczny jest wzorowany na metodzie Pestalozzie'go: łagodność połączona z surowością w razach koniecznych; lekkie uderzenie szpicruty wystarcza, by zwierzęta okazały się powolne dla ćwiczeń. Rezultaty takiej tresury są nierównie pewniejsze i nierównie trwalsze. Tak n. p. mógłbym spokojnie przechadzać się po ulicach z wielkim tygrysem syberyjskim, jak oto ten tutaj, i pozostawiłbym go z całym spokojem przy dzieciach, tak jak się pozostawia przy nich psy i koty. Zwierzętom nie trzeba dokuczać, nie trzeba doprowadzać je do furyi; nie wzbudzać w nich strachu, nie męczyć ich głodem — oto wszystko! Ten sam sposób postępowania, co z dziećmi. Żadnego z mych „dzieci" nie dotknąłem nigdy palcem; kiedy robią coś niewłaściwego, nie są posłuszne w tresurze, wystarczy, gdy gwiznę silnie i krótko, pogrożę palcem lub szpicrutą. Skutek niewątpliwy. W ciągu mej długoletniej karyery, tresowałem w ten sam sposób i ludzi... Potrafiłbym wytresować, gdyby zachodziła potrzeba nawet — teściowe... Ma pan może teściową potrzebującą tresury? — śmieje się pan Hagenbeck.

— I nigdy pan nie odniósł rany?

— Raz tylko, gdy obcinałem pazury panterze. Ale wielekroć razy bywałem w sytuacyach, które mogłyby wydawać się grożące niebezpieczeństwem życia. Raz zamierzył się na mnie trąbą potężny słoń: cios, któryby mógł być śmiertelny, okazał się niedotkliwym. To znowu uderzeniem ogona aligator obalił mię, tak że wpadłem do basenu, w którym drzemało dwanaście wielkich kaimanów. A jednak wyszedłem bez szwanku... Spotkałem się jednak i oko w oko ze śmiercią. Pewnego razu lokomotywa, pędząca z całą szybkością, zaczepiła o połę mego żakietu... O jeden centymetr bliżej, a ten produkt cywilizacyi byłby mię pozbawił życia, którego tylekroć razy oszczędzały dzikie zwierzęta.

— Handel pański polega na sprzedaży zwierząt do menażeryj i do zwierzyńców?

— To tylko mała cząstka mego handlu. Wspominałem już, że instytuty zoologiczne w Europie i Afryce zakupują u mnie okazy rozmaitych ras dla krzyżowania. Sprzedaję także wiele do laboratoryów bakteryologicznych. Posłałem syna mego do Afryki, by zakupił 2000 wielbłądów na rachunek rządu niemieckiego podczas ostatniej niemieckiej ekspedycyi kolonialnej. Lord Rothschild i inni panowie angielscy kupują u mnie jelenie, daniele, sarny zagraniczne, przeznaczone dla parków, w dniach ostatnich zaś miałem wizytę Williama Rockeffelera i M. K. Vanderbildta, którzy przybyli wybrać okazy dla swoich zwierzyńców.

Zapytuję Hagenbecka, które zwierzęta najbardziej lubi?

— Oh, żyję pośród nich lat przeszło pięćdziesiąt, i wszystkie zarówno lubię.

W takim razie musi panu sprawiać pewną przykrość, że pan je jednak trzyma w niewoli. Bo przecież zupełna swoboda...

— Tę właśnie zupełną swobodę pragnę im zapewnić w tym „raju ziemskim", o którym marzę. Większej wygody nie znajdą z pewnością nigdzie.

— Którez z dzikich zwierząt są według pańskiego zdania najwięcej intelligentne?

— Słonie, foki, morsy... tak, przedewszystkiem morsy. Jeśli się je chowa od maleńkości, można z niemi zrobić co się podoba. Dostałem raz jednego cztero-miesięcznego, który ważył 40 kilo. W dwa lata później ważył 400 kilo i spożywał codziennie 80 funtów ryb. Morsy dorosłe dochodzą wagi 2000 kilo... Tego mojego ulubieńca wytresowałem jak pieska pokojowego lub kota. Wychodził z wody i łasił się u mych nóg na każde wezwanie. Nauczyłem go dzwonić na godzinę obiadową. Gdy

go pytano, czy chce jeść, odpowiadał: *Oui*. Umia mówić *papa* i *mama*. Gdy mu rzucałem sztukę mo_ nety do basenu, wyławiał ją i odnosił z powrotem.

Dzień zbyt szybko zbliża się do końca. Jakże groteskową jest ta ciekawość, której doznajemy wobec dzikich bestyj... We wrażeniach miesza się respekt, jaki odczuwamy dla siły i ich drapieżności z uczuciem bezpieczeństwa wobec solidnych krat, jakie nas od nich dzielą.

Po wyjeździe ze Stellingem pozostaję dotychczas ż panem Hagenbeckiem w korespondencyi. Niedawno jeszcze pisałem do niego.

— W jaki sposób dzieje się, że pośród tych lwów, tygrysów, panter obłaskawionych, jak domowe zwierzęta, nie spotyka się nigdy wilków? Czyżby ten wilk zgryźliwy był więcej niedostępnym dla tresury niż owe zwierzęta strefy gorącej?

Hagenbeck odpowiedział mi:

— Co się tyczy wilków, można je obłaskawiać, tak samo, jak psy. Przed sześciu laty posłałem młodego wilka jednemu ze znajomych. Wilk ten oswoił się zupełnie i stał się jak najłagodniejszym. Gdy pan dowróci po Paryża, pozwolę sobie przysłać mu młodego wilczka. Zobaczy pan, jakie z niego będzie miłe zwierzę...

CENY ZBOŻA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 31 sierpnia (wtorek) 1909).

Pod wpływem niższych notowań giełd wiedeńskiej i peszteńskiej, oraz giełd zagranicy, wywołanych dużem zaofiarowaniem dobrego towaru, ceny wszystkich prawie produktów na naszej giełdzie uległy dość znacznej zniżce. Odnosi się to zwłaszcza do pszenicy, której ceny w Budapeszcie skutkiem dużego dowozu towaru rumuńskiego i serbskiego znacznie spadły. Obroty dzisiejsze byłybar-dzo nieznaczne, gdyż konsumenci, spodziewając się dalszego upadku cen, bardzo niechętnie robią większe interesa.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 13·10—13·50 kor., żyto 10·00—10·30 kor., żyto targowe od 8·70—9·20 koron, jęczmień 8·80 do 9·00, owies na paszę 8·00 do 8·30 kor., nowy węgierski 00·00 do 0·00 kor., kukurudzę starą 00·00 do 00·00 koron, nową 9·20—9·30 koron, kukurudzę Cinquantino 10·30—10·50 kor., gróch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 14·00—16·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 13·80—14·30 kor., otręby pszenne 6·10—6·30, otręby żytnie 6·30—6·40, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Komunikat Biura handlowego
dla eksportu bydła
c k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 30 sierpnia 1909 targ na bydło; 31 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3098	88—92	80—82	—
Buhaje	953	74—78	62—72	—
Krowy	732	72—80	56—70	—
Bydło z paszy .	1053	46—78	—	—
Bydło ost. sorty	1336	30 - 50	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	2199	116—148	—	84—114
Świnie węgier. .		124—127	104 -120	98—106
„ **galic. I.**	16049	116—124	—	—
„ **galic. II.**		—	90—116	—
Knury czyszczone i maciory tuczne		—		94—108

Uwagi: Spęd bydła o 310 sztuk mniejszy. — Ceny krów żeszłotygodniowe, bydła ostatniej sorty o 2 kor. niższe buhai lepszej sorty od od 1—2 kor. wyższe, gorszej od 2—3 kor niższe, wołów zaś o 2 kor. wyższe. — Świń o 201 sztuk więcej,. — ceny węgierskich od 1—2 kor. niższe — ceny młodych od 2—4 kor. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 27 sierpnia 1909 targ duży; 31 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	27/8	263	54—68	54—68	—
	31/8	83	130—350	130—350	za sztukę
Buhaje	27/8	76	52—64	52—64	—
	31/8	23	60—150	60—150	za sztukę
Krowy	27/8	140	52—58	52—58	—
	31/8	31	60—200	60—200	za sztukę
Jałownik	24/8	103	38—55	38—55	—
	31/8	33	36—150	36—150	za sztukę
Cielęta	24/8	242	22—70	22—70	—
	31/8	194	23—80	23—80	za sztukę
Owce	24/8	26	11—23	11—23	—
	31/8	20	14—20	14—20	za sztukę
Świnie żywe. . .	24/8	286	126—128	126—128	—
	21/8	253	104—114	104—114	—
„ bite . . .	24/8	—	100—176	100—176	—
	31/8	—	156—176	156—176	—

Uwagi do targu z d. 27 sierpnia 1909 r.: Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu, za woły i buhaje płacono o 2 kor, niżej jak w poprzednim tygodniu — krowy i jałówki po cenie zeszłotygodniowej.

Uwagi do targu z d. 31 siepnia 1909: Spęd znacznie liczniejszy niż zwykle — sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę — ceny zeszłotygodniowe.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.